

Alicja Zofia Nowak<http://orcid.org/0000-0001-5549-7550>

Uniwersytet Jagielloński

alicja.z.nowak@uj.edu.pl**Taras Shmanko**<http://orcid.org/0000-0002-0696-7736>

Ukraiński Katolicki Uniwersytet we Lwowie

shmanko@ucu.edu.ua

DOI: 10.35765/pk.2022.3803.23

*Dziennik Maksymiliana Ryłły*¹

STRESZCZENIE

W zbiorach Narodowego Muzeum im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie znajduje się rękopiśmienny, łacińskojęzyczny sześciotomowy *Dziennik* unickiego biskupa Maksymiliana Ryłły (ok. 1715–1793), który dotąd nie stał się przedmiotem głębszych naukowych badań i starań edycyjnych. Dzieło obejmuje okres od 1742 do 1793 r., który był rokiem śmierci jego autora. W naszej publikacji proponujemy czytelnikom zapoznanie się z początkowym fragmentem pierwszego tomu (lata 1742–1756) *Dziennika* Maksymiliana Ryłły, który przedstawia wydarzenia z roku 1742/1743.

SŁOWA KLUCZE: diariusz, rękopis, monaster, Kościół unicki

ABSTRACT

Maksymilian Ryłły's *Diary*

In the collection of the Andrey Sheptytsky National Museum of Lviv, there is a handwritten, Latin-language, six-volume *Diary* of the Uniate bishop Maksymilian Ryłły (ca. 1715–1793), which has not yet become the subject of deeper scientific research and editing efforts. The work covers the period from 1742 to 1793, which was the year of its author's death. In our publication, we present the opening fragment of the first volume (years 1742–1756) of Maksymilian Ryłły's *Diary*, which presents the events of 1742/1743.

KEYWORDS: diary, manuscript, monastery, uniate Church

1 Opracowanie tekstu jest wykonywane w ramach projektu grantowego IDUJ (POB Heritage), w konkursie *Humanistyka cyfrowa*.

W zbiorach Narodowego Muzeum im. Andrzeja Szeptyckiego we Lwowie znajduje się rękopiśmienny, łacińskojęzyczny sześciotomowy *Dziennik* unickiego biskupa Maksymiliana Ryłły (ok. 1715–1793), który dotąd nie stał się przedmiotem głębszych naukowych badań i starań edycyjnych.

Dzieło obejmuje okres od 1742 do 1793 r., który był rokiem śmierci jego autora. Pierwszy tom *Dziennika* odnosi się do czasu (1742–1756), w którym ojciec Maksymilian – mnich bazylianin – po ukończeniu studiów teologicznych w Rzymie w 1742 r. i uzyskaniu stopnia doktora otrzymał święcenia kapłańskie. Po powrocie ze studiów ze względu na wybitne zdolności i talent kaznodziejski powierzono mu realizację ważnych zadań związanych z działalnością zakonu i całego zjednoczonego z Rzymem Kościoła ruskiego w metropolii kijowskiej. Ojciec Maksymilian został mianowany kaznodzieją w kościele ojców bazylianów w Witebsku, a następnie wikariuszem klasztoru Świętej Trójcy w Wilnie. W 1747 r. Ryłło przyjął obowiązki prokuratora litewskiej prowincji bazylianów w Rzeczypospolitej i rezydując w Warszawie, zajmował się sprawami zakonu w nuncjaturze apostolskiej i na dworze królewskim. Dzięki tej służbie poznał wielu przedstawicieli zarówno politycznych, jak i kościelnych elit w Rzeczypospolitej. Wszystko to w połączeniu z jego niezwykle aktywnością sprawiło, że miał znaczący wpływ na przebieg wielu ważnych procesów zachodzących w Kościele unickim.

W 1756 r. w związku z przeniesieniem ówczesnego biskupa Filipa Wołodkowicza do eparchii włodzimierskiej diecezja chełmska zwolniła się, a dzięki staraniom wojewody kijowskiego Stanisława Potockiego o. Maksymilian został biskupem nominatem. Święcenia biskupie otrzymał dopiero w 1759 r.

Chełmski, a nieco później także przemyski biskup unickiej Cerkwi był wybitną postacią w kościelnym środowisku. Dzięki jego staraniom powstały seminaria duchowne w Chełmie i Przemyślu, występował z odezwaniami do rządu austriackiego o równouprawnienie duchowieństwa łacińskiego i unickiego, organizował kapituły katedralne, przeprowadzał liczne duszpasterskie wizytacje w swoich diecezjach. W pewnym okresie biskup Ryłło był nawet prześladowany i więziony, ponieważ w imieniu apostolskiej nuncjatury odwiedzał parafie Prawobrzeżnej Ukrainy, które w tym czasie znajdowały się pod władzą Moskwy.

Z *Dziennika* dowiadujemy się, że autor był uczestnikiem słynnej kapituły w Dubnie w 1743 r., w trakcie której doszło do połączenia dwu bazylikańskich prowincji zakonnych litewskiej i ruskiej (polskiej) w jeden Zakon Świętego Bazylego Wielkiego. Było to jedno z ważniejszych wydarzeń w historii bazylianów i choć sama kapituła trwała krótko (26 kwietnia – 12 czerwca 1743 r.), to w pewnym sensie przygotowywano się do niej ponad 20 lat, ponieważ plan połączenia prowincji był zadaniem

wyznaczonym już w 1720 r. przez synod zamojski – przełomowy dla Kościoła unickiego.

W naszej publikacji proponujemy czytelnikom zapoznanie się z początkowym fragmentem pierwszego tomu (lata 1742–1756) *Dziennika* Maksymiliana Ryłły, który przedstawia wydarzenia z roku 1742/1743.

Narracja opublikowanego fragmentu *Dziennika* jest opisem swoistej peregrynacji autora z miasta Dubna, gdzie odbyła się wspomniana bazylikańska kapituła, do Wilna. Po drodze Ryłło odwiedzał liczne klasztory bazylianów, spotykał się z miejscowymi mnichami i podawał wiele informacji o charakterze obyczajowym. Szczególnie ciekawe są opisy relacji interpersonalnych w środowisku duchownym, spostrzeżenia ojca Maksymiliana dotyczące stosunków metropolity z biskupami metropolii kijowskiej oraz walk o wakujące trony biskupie prowadzonych przez różne grupy wpływów: zakon bazylianów, miejscową magnaterię, dwór warszawski oraz apostolską nuncjaturę.

Warta uwagi jest także geografia opisywanych miejsc podróży ojca Maksymiliana, który przemieszczał się bardzo często pomimo ograniczonych w owym czasie możliwości komunikacyjnych.

Wśród różnych interesujących informacji w *Dzienniku* znajdujemy świadectwo kontaktów bazylianów z przedstawicielami łacińskich zakonów. W opublikowanym fragmencie dostrzegamy, że niekiedy były to napięte relacje, które według autorskiego komentarza były wynikiem konfesyjnej nierówności („nierówności obrządków”).

W swoich szczegółowych notatkach ksiądz Maksymilian odsłania przed nami kulisy życia w zakonie bazylianów, skrupulatnie dokumentuje wydarzenia, których był świadkiem, nakreśla sylwetki ich uczestników.

Wartość zabytku podnosi warstwa dokumentalna, dołączone do dziennika kopie listów i inne cenne poznawczo świadectwa.

Wstępna analiza publikowanego niżej tekstu wskazuje, że autor mógł spisać swoje świadectwo jakiś czas po wydarzeniach, których był uczestnikiem. Świadczy o tym brak dokładnego datowania we wspomnianym fragmencie, zwłaszcza błąd dotyczący wyznaczenia czasu kapituły dubieńskiej, która w rzeczywistości odbyła się nie w 1742 r., a rok później.

Przedkładamy uwadze czytelników zaledwie fragment *Dziennika*, który został uprzednio odczytany i spisany z łacińskiego oryginału, a następnie przetłumaczony na język polski. Czynimy to w przekonaniu, że jest to cenny zabytek piśmiennictwa wielonarodowej Rzeczypospolitej, ciekawe świadectwo epoki, rezerwuar informacji, który powinien być dostępny dla przedstawicieli wielu dziedzin i pól badawczych (humanistów, socjologów, ekonomistów). Praca zespołu badawczego jest ukierunkowana na przygotowanie w przyszłości krytycznej edycji całego *Diariusza* wraz z tłumaczeniem.

Dziennik Maksymiliana Ryłły

Opowieści o tym, co działo się od 1742 roku² w litewskiej prowincji zakonu św. Bazylego Wielkiego, i o czym się dowiedziałem.

W tym roku odbyła się słynna kapituła naszego zakonu w Dubnie³, a pod jej koniec spotkałem księdza Nowosielskiego, który wrócił z Włoch. To, co się tam wydarzyło, jest szeroko opisane zarówno w aktach kapituły, jak i przez różnych mnichów naszego zakonu. A otrzymałem tam od wielbego ojca prowincjała skierowanie do Witebska na ambonę. Nie miałem zasobów, aby odbyć tak długą podróż, ale opatrność Boża mnie nie opuściła i do przyścia mi z pomocą skłoniła Czcigodnego i Przewielebnego Ojca Lisańskiego⁴, opata połockiego i nowo wybranego protokonsultora prowincji litewskiej. Ten dobroczyńca zabrał mnie do swego powozu i pojechaliliśmy z Dubna do Ołyki do Jaśnie Wielmożnego Laskarisa⁵, który przewodniczył tej kapitule w imieniu nuncjusza apostolskiego. Zatrzymaliśmy się tam kilka dni, a Jego Świątobliwość Laskaris wysłał do Rzymu wieści w języku włoskim o ruskich biskupach i mnichach. Nakazał mi je przepisać w wielkiej tajemnicy. Jeden egzemplarz wysłano do Rzymu, drugi zatrzymał u siebie.

Stamtąd udaliśmy się do Włodzimierza, gdzie obchodziliśmy uroczystość św. Onufrego. Jadąc dalej, dotarliśmy do Wysokich Litewskich, gdzie zatrzymaliśmy się na kilka dni u szlachetnego pana Bujnickiego, starosty Kraszuckiego, właściciela tego majątku. Później, pokonując różne trudy podróży, przybyliśmy do Żywowic i spędziliśmy tam kilka dni. W klasztorze tym byli ci dwaj mnisi, którzy na kapitule w Dubnie odważyli się niesłusznie oskarżyć księdza Lisańskiego o różne przewinienia; ponieważ owe zarzuty były fałszywe i nieudowodnione, oskarżyciele ponieśli zasłużoną karę. Tych dwóch zwano: pierwszego – Teofil Jarytkiewicz, drugiego – Haraczyk. Obu oddelegowano na kapitułę z tego monasteru. Będąc w tym monasterze, w pełni zrozumiałem, że muszę znosić (k. 1v) zawiść ze strony braci. Pewien mnich obrażał czcigodnego i wielbego ojca protokonsultora najwulgarniejszymi słowami, między innymi powiedział dosłownie: „Mamy księdza Zabłockiego, żeby cię wziąć w cugle”.

2 W istocie opisuje wydarzenia z 1743 r.

3 Zgodnie z historiografią Kapituła w Dubnie odbyła się w 1743 r. zob. np. Pidruchni, 1992, s. 175–182.

4 Herakliusz Lisański (1702–1771).

5 Jerzy Maria Laskaris (1706–1795) – tytularny biskup zenopolitański, arcybiskup teodozyjski, urzędnik Kongregacji Rozkrzewiania Wiary, łaciński patriarcha Jerozolimy (od 1765 r.)

Mimo to mnich ten został zwolniony bez kary: wszystko przezwyciężyła cierpliwość czcigodnego i wielebnego ojca protokonsultora.

Kiedy jechaliśmy dalej do Borunów i rozmawialiśmy ze Świętobliwym i Wielebnym Ojcem Protokonsultorem o stanie naszej prowincji, usłyszałem, co następuje. W drodze na kapitułę w Dubnie czcigodny i wielebny ojciec protokonsultor odwiedził klasztor Żyrowicki, a stamtąd od pewnego mnicha o imieniu Serapion, który przez kilka lat pracował w mieście Bieszynkowicze przy nawracaniu schizmatyków, a w Żyrowicach służył jako egzorcysta i prowadził pobożne życie, otrzymał tajemne ostrzeżenie: „Wiedz, Ojcze, że na nadchodzącej kapitule będziesz musiał wiele przetrzeć i od twojej wielkodusznej wytrwałości zależeć będzie nieskazitelność całego zakonu w różnych sprawach”. Proroctwo to potwierdził rzeczywisty przebieg wydarzeń: metropolita z innymi biskupami, zwłaszcza łuckim i pińskim, promując swoją supremację, zamierzali ustalić różne szkodliwe dla zakonu konstytucje, zwłaszcza te, które naruszały możliwość wyłączenia mnichów [spod władzy biskupiej]. I osiągnęliby to, gdyby nie stanęła im na drodze wzorcowa odwaga tego ojca. Na kapitule w Dubnie zrobiłby on nawet więcej, gdyby nie przeszkodziły mu machinacje wielu ludzi. Przewodnictwo na kapitułach generalnych nigdy nie zostałoby oddane metropolicie, gdyby serca zgromadzonych na kapitule mnichów nieustannie kierowały się zgodą; a wszystko dlatego, że serca wielu zniewoliło pragnienie zdobycia przewodnictwa. A tenże mnich, o którego proroctwo chodziło, zmarł oto taką śmiercią. Opat żyrowicki wysłał go do Bytenia po ryby. Wyjeżdżając, pożegnał się ze wszystkimi żyrowickimi mnichami i żartował ze wszystkimi, że już nie wróci. A w byteńskim monasterze pozdrawiając miejscowego opata, powiedział, że przyszedł umierać i dlatego usilnie prosił opata o [oddzielny] pokój. Kiedy wszedł, upadł na kolana i modlił się, a wówczas zaczęła go męczyć gorączka. Następnego dnia, gdy jego stan się pogorszył, poprosił o spowiedź świętą i namaszczenie. Wzmocniony tymi sakramentami poprosił obecnych mnichów, aby zabrali go do ogrzewanego szpitala. Życzenia umierającego człowieka zostały spełnione. Wkrótce poprosił braci [2] o odprawienie zwyczajnego porządku dla umierających. Śpiewając antyfonę *Pod Twoją obronę*, gdy pozostali bracia czytali litanie do wszystkich świętych – oddał ducha. Wszystko to usłyszałem od naocznego świadka, wielebnego ojca Serapiona Jacewicza.

Po zwiedzeniu [?]skiego⁶ klasztoru kontynuowaliśmy naszą podróż do Nowogródka, gdzie obchodziliśmy uroczystość najświętszych apostołów Piotra i Pawła. Na krótko przed kapitułą zmarł w tym klasztorze opat, ksiądz Orański. Widziałem wielki chaos i niezdiscyplinowanie mnichów.

6 Po poprawieniu przez autora *Dziennika* pomyłkowo wpisanej nazwy miejscowości tekst stał się nieczytelny.

Wraz z nami przybył nowy opat, wielbny ksiądz Paszkowicz, który wcześniej pełnił funkcję wikariusza połockiego monasteru. Zatrzymaliśmy się tam na kilka dni, zarówno na odpoczynek od drogi, jak i przy okazji mianowania nowego opata.

Z Nowogródka pojechaliśmy do Borunów. Podczas tej podróży czcigodny i wielbny ojciec protokonsultor wyznał mi, że czcigodny i wielbny ojciec Zabłocki, protokonsultor zakonu, opat byteński odpowiedział mu, że ponoć ja rzucałem różne oskarżenia zniesławiające i siałem kłótki między wyżej wspomnianymi dwoma ojcami (ponad pół roku w Rzymie razem z przewielebnym ojcem Zabłockim studiowaliśmy teologię). Aby pokazać, jak bardzo to nie odpowiada prawdzie, mogłem podać fakty świadczące o mojej niewinności, ale także wziąć na świadka rewidenta mojego sumienia [spowiednika]. Moja zmieszana ze łzami mowa przekonała czcigodnego i wielbnego ojca protokonsultora. A ja podziwiałem i chwaliłem w sercu roztropność tego człowieka, który zdołał podczas tak długiej podróży ukryć swój ból wywołany tym, co usłyszał o mnie od księdza Zabłockiego i nie okazywać żadnych oznak wrogości.

Kiedy przybyliśmy do Borunów, zostaliśmy najserdeczniej przyjęci przez miejscowego opata wielbnego ojca Łukianowicza. Przed moim wyjazdem do Rzymu tenże wielbny ojciec Łukianowicz wykładał filozofię w połockim monasterze, a ja byłem jego uczniem. Podczas naszego pobytu tutaj czcigodny ojciec protokonsultor przy jakiejś okazji opowiadał o księdzu Zabłockim. Tu też wyszło na jaw, że jakobym ja, według słów księdza Zabłockiego, postanowił siał kłótki w Rzymie. Kiedy wielbny ojciec protokonsultor powiedział to otwarcie, wielbny ojciec Łukianowicz, broniąc mojej niewinności, wyznał odnośnie ojca Zabłockiego, że jeszcze przed jego wstąpieniem do zakonu był wrogo nastawiony do ojca Ryłły. Nawet kiedy ks. Zabłocki pobierał nauki z przewielebnym ojcem Łukianowiczem w ołmunieckim alumnacie, (k. 2v) to wielokrotnie wyrażał swoje niezadowolenie z czcigodnego i wielbnego ojca, a nawet obrażał go słowem. A wszystko dlatego, że ojca Zabłockiego wysłano na studia nie do Rzymu, a do Ołomuńca. Ale winien to zarzucać nie świętobliwemu i wielbnemu ojcu Lisańskiemu, który w tym czasie był sekretarzem wielbnego ojca prowincjała Tumiłowicza, ale własnej słabości, ponieważ był bardzo słaby i z każdego dnia odczuwał niemoc, więc nie można go było wysłać do Rzymu. Zatem w jego miejsce pojechał tam wielbny ojciec Stebnowski; ale po powrocie z Rzymu wielbnego ojca Stebnowskiego, kiedy prowincją kierował wielbny ojciec Połatyło [Polatiło], wielbnego ojca Zabłockiego przeniesiono z Ołomuńca do Rzymu.

Potem następcą wielbnego ojca Zabłockiego w alumnacie ołmunieckim został wielbny ojciec Warzacki, a z nim przebywał także wielbny ojciec Artecki. Ci dwaj ojcowie nieustannie wszczynali konflikty z ojcami

Towarzystwa Jezusowego, rektorami szkoły. Obaj więc nie ukończyli studiów teologicznych, ale zostali odesłani do prowincji. A później nie było u nich już żadnej kontynuacji i dla naszych [zakonników] alumnat ustał. I choć moim zdaniem tego samego należy chcieć dla innych alumnatów, aby nie hańbić czci zakonu i nie dopuszczać niegodnych, to i tak byłoby chlubniej, gdyby nie zostali wypędzeni i tak jak ich poprzednicy wrócili do domu po ukończeniu studiów.

Zatrzymaliśmy się na kilka dni w Borunach, a potem ruszyliśmy do Wilna. Tam Najjaśniejszy Ogiński, kasztelan Trocki, fundator naszego klasztoru w Tadulinie w witebskim województwie, umówił się z czcigodnym i przewielebnym ojcem protokonsultorem na termin wprowadzenia naszych mnichów do wyżej wymienionego monasteru w niedzielę po święcie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. W święto Proroka Eliasza opuściliśmy Wilno, a wraz z nami w kierunku Białej Rusi wyruszył wielbny ojciec Jackiewicz, który, będąc skrajnie słaby, nie zdołał ukończyć teologicznych studiów w wileńskim alumnacie.

Dotarliśmy do Berezwecza, gdzie zatrzymaliśmy się na kilka dni; następnie ruszyliśmy do Sudziłowiczów, gdzie spędziliśmy kilka dni; a stamtąd – do Połocka.

Przewielebny ojciec protokonsultor, aby zwalczyć swoją słabość, zamierzał przez kilka dni pić wino lecznicze. Dla większej wygody opuścił klasztor w Sudziłowiczach i zabrał mnie ze sobą. Przyjechał tam wielbny ksiądz Żaba, którego z ambony w Żyrowicach przeniesiono do Połocka, aby wyklądał filozofię. Jemu i mnie, a także wielbnemu bratu Jackiewiczowi (k. 3) wielbny ojciec protokonsultor polecił wygłosić kazania na najbliższym otwarciu nowo założonego klasztoru w Tadulinie: mnie podczas pierwszej wieczerni, wielbnemu ojcu Żabie – na liturgii, wielbnemu bratu Jackiewiczowi – na drugiej wieczerni. Tak więc zostałem w Sudziłowiczach przez kilka dni, przygotowując się do kazania, a potem wysłano mnie do Witebska, gdzie wezwano mnie listem obediencyjnym. Przyjechałem do Dobryhorów, a potem, tuż po święcie Ścięcia św. Jana Chrzciciela – do Witebska. I w dniu tego święta odwiedziłem mojego brata, który posiada wioski dwie leuki⁷ od Bieszynkowiczów.

Po przyjeździe do Witebska dostrzegłem zmiany w monasterze. Przewielebny Ojca Kniaziewiczza [Kniazewicza?], opata, który został mianowany opatem w Pustynkach Mściśławskich, zastałem przewielebnego ojca Czczkowskiego, sekretarza prowincji. Następnego dnia po moim przybyciu monaster został mu przekazany przez księdza Bohdanowicza, głowę nowego tadulińskiego monasteru, [wyznaczonego] na komisarza

7 Leuka – galijska mila, miara długości równa odległości, którą mężczyzna może przejść w ciągu godziny (1500 kroków, około 4,8 km).

do wykonania tego aktu. Ten drewniany klasztor witebski, który kilka lat wcześniej płonął, miał tak nędzne mieszkania, że mnie, wykonującemu obowiązki kaznodziejskie, przypadł nocleg w stajni; i choć dzięki bogatej fundacji tego klasztoru po pożarze udało się wybudować lepszy, murowany budynek, to przynajmniej na początku tego zbożnego dzieła przeszkadzało niedbalstwo opata, a raczej jego nieokiełznana dążność do zaoszczędzenia pieniędzy, gdyż nie dbał o dobro wspólne, lecz o własny pożytek. Mieliśmy drewnianą cerkiew zbudowaną przez wdowę o imieniu Hapiejicha. Ta pobożna kobieta wydała na kościół około dziesięć tysięcy. Gdyby jednak wydała tak dużo pieniędzy na murowaną cerkiew, byłaby to mądrzejsza decyzja, zwłaszcza że w różnych częściach Witebska co roku wybuchają wielkie pożary.

W zeszłym roku miało miejsce kuriozalne wydarzenie. Klasztor oo. Dominikanów został zbudowany w pobliżu synagogi żydowskiej, więc hałas Żydów wypełnił nie tylko ich klasztor, ale także cerkiew. Do klasztoru przybył pewien dominikanin imieniem Wołodkowicz. Pchnięty być może nadmierną zazdrością, pewnego dnia, gdy w synagodze odbywały się jakieś uroczystości, zabrał ze swojego kościoła monstrancję z darami Najświętszego Sakramentu i razem z dwoma sługami ołtarza, którzy kroczyli przed świętymi darami, wszedł do synagogi. W ten sposób zmusił do ucieczki Żydów, którzy ledwie, a raczej wcale się tego nie spodziewali: lubo byli przerażeni czymś tak niesłychanym, czy też najwyższy władca natury tak nimi pokierował, aby judejska wiarołomność nie zbeczczyła świętego sakramentu. A kapłan niepohamowany w swej gorliwości natychmiast poświęcił synagogę i sprawował boski sakrament; a następnego dnia wznosił nad synagogą krzyż i nazwał ją kościołem Trójcy Świętej. Kiedy miejscowy ordynariusz dowiedział się o tym, to natychmiast rozsządził sprawę, powołał komisję i zakazał dostępu do tego kościoła. Zdecydowano wówczas, że Żydzi mają przenieść drewniany budynek w inne miejsce; teren pod kościołem został skonfiskowany i za pieniądze przekazany ojcom dominikanom. Ale na świeckim sądzie mieszczan nie wiadomo z jakiego powodu obłożono grzywną w wysokości tysiąca talarów, podając jako przekonujący powód zakłócenie spokoju publicznego – jak gdyby to mieszczanie mieli tłumić gorliwość ojca dominikanina. Synagogę żydowską przeniesiono na przedmieścia.

Kilka dni później do Witebska przybył przewielebny Protokonsultor Prowincji, który zmierzał do Tadulina, aby wcielić nas do nowej fundacji [monasteru]; bo następną niedzielą miała być świętem imienia Maryi⁸. W sobotę na wieczór dotarliśmy na miejsce fundacji na sześć leuk od

8 Święto Najświętszego Imienia Maryi obchodzone dziś 12 września było popularne w Hiszpanii w XVI w., a papież Innocenty XI w 1683 r. rozpropagował święto w całym Kościele w podzięce za zwycięstwo Jana Sobieskiego pod Wiedniem.

Witebska. Ja, zgodnie z wydanym wcześniej zarządzeniem, wygłosiłem kazanie na pierwszej wieczerni; na liturgii – Wielebny Ojciec Żaba; ostatniej wieczerni – ks. brat Jackiewicz. Jego słabość nie pozwoliła mu jednak dokończyć kazania: gdy tylko wygłosił wstęp, jego słabość natychmiast stała się tak wielka, że niektórym wydawało się, że nie żyje. Byli tacy, którzy myśleli, że to dla niego kara, bo ledwie wyświęcony na kleryka podczas kazania używał kapłańskich szat liturgicznych: wydał mu jednak zgodnie z powiadomieniem na ten akt zgodę przewielebny ojciec. Niezglębione są wyroki boskie, które w cudowny i łagodny sposób prowadzą nas, śmiertelników, do ostatecznego celu.

Po wieczerni przewielebny ojciec protokonsultor spotkał się z fundatorami i podziękował im za szczodrość uroczystym przemówieniem, którzy w nowo założonym klasztorze – wprawdzie drewnianym, ale wygodnym – zatrzymali się. Po podziękowaniach czcigodni założyciele udali się do swojego dworu. A nasz chory mnich [4] zaburzył dotąd spokojne wydarzenie, ponieważ jego rosnąca słabość przstraszyła wielu mnichów. Pomógł mi pan Fazolt, lekarz nadworny Najjaśniejszego Wojewody Witebskiego, który był obecny w Tadulinie; około północy musiałem iść do dworu i przyprowadzić lekarza do chorego. Stwierdził, że jedyną przyczyną słabości było tego dnia niedożywienie i trochę nas uspokoił, zapewniając, że pacjent do jutra wyzdrowieje. Tak też się stało.

Wielebny ojciec Bohdanowicz został mianowany miejscowym opatem, wikariuszem i kaznodzieją wielebnego ojca Trabeckiego, spowiednikiem wielebnego ojca Bleszczyńskiego; i jeszcze trzech innych mnichów, ponieważ monaster został ufundowany dla sześciu mnichów. Byłaby ona bardzo dobrze zaopatrzona, gdyby dobrobyt mnichów nie został przytłoczony ogólną ruiną tego królestwa (w czasie której ledwo kiedy wypłacane jest to, co należne). Założyciel wyznaczył wioskę i zapisał tysiąc talarów we wszystkich majątkach; ale czy spełni on swój zapis, jest wątpliwe.

W drodze powrotnej z Tadulina świętobliwy i przewielebny ojciec protokonsultor okazał mi wiele życzliwości i wyznał, że nigdy nie wierzył w to, co jemu mówił [o mnie] przewielebny ojciec Zabłocki. Wspomniałem o tym powyżej.

Świątobliwy i przewielebny Ojciec Protokonsultor wyjechał z Witebska do Połocka w samo święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i zaprosił mnie do wygłoszenia kazania do Machirowa: tam w uroczystość Pokrowu Najświętszej Maryi Panny wprowadzono do nowej cerkwi cudowną ikonę Najświętszej Panny Maryi i odbyło się to niezwykle uroczyście i z towarzyszeniem licznie zgromadzonych tłumów. Obiecałem wypełnić ten obowiązek za zgodą świętobliwego i wielebnego ojca opata witebskiego, bo jego wola jako opata przesądzała o mojej. Świątobliwy ojciec Kniazewicz [Kniazewicz] wyjechał jako opat z Pustynek

Mściślawskich. Kiedy opuszczał klasztor, krążyły pogłoski, że zabrał ze sobą część rzeczy przekazanych do monasteru. Jednak natychmiastowe dochodzenie wykazało, że to nieprawda; najpewniejsze było jednak to, że zabrał ze sobą tysiąc florenów, które podarowała klasztorowi pewna wdowa mieszcanka imieniem Hopowa: wynikało to z zapisu i rejestru finansowych zobowiązań. Podczas konsultacji został on zmuszony do ich zwrotu, podobnie jak innych pieniędzy |4v|, tak więc konsultacja prowincjalna na prośbę księdza przeora witebskiego zarządziła zwrot tysiąca florenów.

Gdy nadeszło święto Pokrowu Najświętszej Maryi Panny, ja, za pozwoleniem świątobliwego opata, udałem się do Połocka, a następnie do Machirowa, gdzie w przeddzień uroczystości na wieczorni wygłosiłem kazanie. Wprowadzenie ikony odbyło się rano. Ikonę Najświętszej Maryi Panny wyniesiono z pospolitego namiotu i do cerkwi przyniósł ją Najjaśniejszy Żaba, wojewoda miński, wraz z trzema innymi współtowarzyszami. Spodziewali się przybycia Jego Świątobliwości Arcybiskupa Połockiego, ale różne sprawy zatrzymały go w Wilnie.

Po moim powrocie do Witebska, kiedy przyjechał wyznaczony przez spowiednika wielebny ojciec Jotko, byłem też spowiednikiem u sióstr. Pewnego razu przewielebny ojciec opat powiedział mi z bólem, że zakonnice przywłaszczyły sobie nasz potyr (kielich), który pożyczły do swojej cerkwi, chcąc zrekompensować sobie rzekomo wyrządzone im szkody. Niby to nasz monaster zniszczył kilka zasłon pożyczonych na święto błogosławionego męczennika Jozafata. Nie mogły jednak tego dowieść. Po tej historii świątobliwy i wielebny ojciec opat powiedział mi, abym zażądał kielicha, który zakonnice pożyczły z naszej cerkwi. Ponieważ zakonnice nie oddały jej ojcu zakrystianowi, który chciał zwrotu swojego, postanowiono, że kielich zostanie zabrany bez wiadomości zakrystianina zakonnic, aby tylko zrobić to sprawnie. I tak też się stało. Po odprawieniu nabożeństwa, póki zakrystianin niczego nie podejrzewał, zwróciłem naszej cerkwi kielich po dwóch latach jego nieobecności. Gdy sprawa doszła do opata i mniszek, wszystko obeszło się śmiechem. Z tego wydarzenia widzimy, jak ostrożnie trzeba pożyczać cerkiewne rzeczy.

Zmarł pewien szlachcic Larski. Pochówek był wyznaczony u ojców [bernardynów-skreślono] jezuitów. Kiedy ciało mieli wnosić do cerkwi na uroczyste egzekwie, zaprosili dominikanów, bernardynów i naszych. Ojcowie dominikanie chcieli przewodzić procesji czyli iść na czele wszystkich innych zakonów. Nasi zaprotestowali i ostatecznie to oni zajęli bardziej zaszczytne miejsce, wtedy dominikanie zawrócili do klasztoru i nie wzięli udziału w kondukcje. Takie sprzeczki odnośnie pierwszeństwa często są prowadzone z naszym zakonem, a wszystko przez nierówność obrządków. Dla naszych lepiej by było w ogóle nie brać udziału w takich

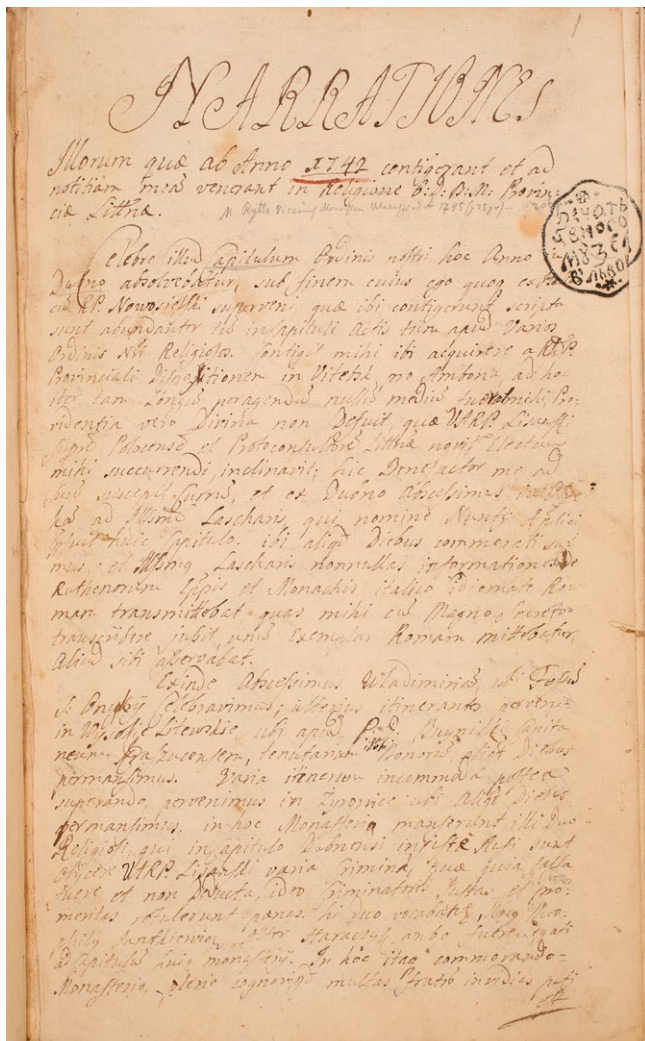
procesjach, bo zakonnicy łacińskiego obrządku swoją liczebnością znacznie naszych przewyższają w tych stronach.

Ojcowie jezuici zaprosili naszych na uroczystość świętego Franciszka Ksawerego. Tam nasi odśpiewali liturgię, a dokładnie – świątobliwy ojciec Jacewicz, wikariusz, a ja wygłosiłem kazanie. Zaproszono nas na obiad. Jeden z nich wyrzucał nam, że służby nie śpiewał opat. Ale to stało się w odpowiedzi na ich czyn, kiedy na uroczystej liturgii w naszej cerkwi z okazji święta błogosławionego męczennika Jozafata oni przysłali swojego spowiednika, a rektor pojechał do wsi.

БОБЛІОГРАФІА

- Lorens, B. (2014). *Bazylianie prowincji koronnej w latach 1743-1780*. Rzeszów: Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego.
- Рідручнії, Р. – Підручний, П. (1992). Василянський Чин від Берестейського з'єднання (1596) до 1743 року. W: *Нарис історії Василянського Чину Святого Йосафата*. Рим: Видавництво ОО. Василян, s. 175–182.
- Wereda, D. (2013). *Біскупі уніцької метрополії кїївської в XVIII віку*. Siedlce-Lublin: Wydawnictwo Werset.

Taras Shmanko – kierownik Katedry Liturgicznych Nauk na Wydziale Filozoficzno-Teologicznym Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu we Lwowie, jeden z koordynatorów programu „Kijowskie chrześcijaństwo” w Centrum Religijnym im. Ihora Skoczyliasa we Lwowie. Brał udział m.in. w zespołowych pracach, których rezultatem jest przygotowana kilkusetstronicowa publikacja dokumentów prowincjalnego synodu zamojskiego (1720) wraz z tłumaczeniami dokumentów z łaciny i języka polskiego. Prowadzi od lat indywidualne badania rękopiśmiennych trebników z XVI–XVIII w. (kodykologiczne opisy manuskryptów cyrylickich i opracowanie katalogu). Redaktor w wydawnictwie Svichado, m.in. redaktor wydawniczy ukraińskiej wersji 6-tomowej edycji *Międzynarodowego Komentarza Biblijnego* (The International Bible Commentary).



Zdjęcie oryginału Dziennika ojca Maksymiliana Stanisława Rylly SJ